

Hanna Lachert

Katarzyna Jasiołek

Wygoda
ważniejsza
niż piękno

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Katarzyna Jasiołek

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Wstęp

Jak pokazać czyjeś życie, gdy ma się tak niewiele informacji? Trochę wspomnień, stosik czarno-białych fotografii. Spoglądają z nich ludzie, których już nie ma. Do tego jeszcze kilka pożółkłych arkuszy, kalki ze starannie wykreślonymi konturami mebli, budynku, neonu. Są także materialni świadkowie wspomnień. Smukły regał fornirowany dębem, tapicerowane niskie krzesło, porcelanowy serwis w kobaltowe chińskie smoki, suszone kwiaty i zioła wiszące w pęczkach pod sufitem, stara biżuteria z kości i srebra.

Gdy mamy tak niedużo, pozostaje nam zastosować pewien trik. Weźmy zatem do ręki kalejdoskop. Przyzwyczajmy dłoń do chłodnego ciężaru magicznej zabawki, a potem przyłóżmy ją do oka i pozwólmy, żeby pokazała nam kilka chwil wyrwanych niepamięci. Nie ułożą się w pełną historię, nie zaspokoją naszej ciekawości. Pozostawią niedosyt, zaintrygują, wywołają gęsią skórkę. Ale także wrażenie, że czujemy smak, zapach, dotyk, wszechogarniającą miłość i obezwładniający strach. Wspomnienie pierwsze. Przekręcmy lekko. Wspomnienie drugie. Znowu przekręcmy. Wspomnienie... Szelest sukien na balu w Adrii. Intensywna zieleń gałązek świerku, na których przybywa ozdób. Zalana słońcem ulica. Tapeta w bratki widziana spod zmrużonych powiek. Gwar wielkiego sklepu. Zapach trawy. Smak popiołu na języku. Smak jedzenia, gdy zapomniało się już, jak smakuje jedzenie. Smak sukcesu, gdy kogoś cieszą efekty

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

naszej pracy. Radość, że pojawiły się na nowo zwykłe rzeczy. Że ludzie wokół znów się uśmiechają.

Nie ma już większości świadków opowieści, które znalazły się w tej książce. Musimy dopowiedzieć sobie to, o co nie mamy kogo zapytać. Zresztą pamięć ludzka jest subiektywna. Każdy opowiedziałby nam co innego. Ta sama osoba zapytana o to samo dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat wcześniej miałaby dla nas inny archipelag słów. Więc przyjmijmy, że to jest jedna z wersji tej opowieści. Czy najbardziej obiektywna? O, na pewno nie. Opowieści o życiu mają pełne prawo do subiektywizmu. A bohaterka tej mówi w pewnym momencie: „Pamięć ludzka jest cudowna; wszystko, co złe, odchodzi, a wszystko, co dobre – zostaje”.

Dlaczego akurat Hanna Lachert? Powodów jest wiele. Chociażby dlatego, że kuszące jest zajęcie się tematem, który pozostaje trochę w cieniu, opowiedzenie o kimś, o kim nikt wcześniej nie opowiadał. Może to brzmieć dziwnie, bo przecież w wielu tekstach i artykułach prasowych o Spółdzielni „Ład” ich autorzy jednym tchem wymieniają nazwiska jej czołowych projektantów, a wśród nich Hannę Lachert. Czasem zresztą jako Lechert lub ze zmienionym na Anna imieniem. Niestety, oprócz nazwiska i profesji właściwie nie mieliśmy dotychczas żadnych informacji o bohaterce tej opowieści, przez co niejedna osoba gratulowała Hannie wspaniałego ojca (oczywiście nie w osobie Tadeusza, ale Bohdana) czy projektów tych kilku mebli znanych wielbicielom powojennego wzornictwa (jakby z ich zaprojektowania można było wówczas przez kilka dekad żyć dostatnio bez innych zleceń).

To trochę wina samej Hanny, że wiemy o niej tak mało. Choć zaprojektowała setki wnętrz użyteczności publicznej, jak wnętrza dużych hoteli, sklepów Cepelii czy katowickiego Spodka, to nie brała udziału w uroczystościach ich otwarcia, gdzie mógłby porozmawiać z nią jakiś dziennikarz o pomysły na projekt i o pracy. Zamiast się

reklamować, biegła dalej – spędzić czas ze znajomymi lub przy rajzbracie nad kolejnym zleceniem odkładanym na ostatnią chwilę.

Hanna była mistrzynią prokrastynacji, ale o tym, że współdziałamy tę cechę, nie dowiedziałam się od razu. Zafascynowało mnie to, że różne elementy jej biografii tak bardzo ze sobą kontrastują. Panienka z dobrego ziemiańskiego domu, córka damy, ze skłonnością do łamania zasad, łobuziara. Niezwykle pracowita, ale zawsze znajdowała czas na wypad na narty, wakacje ze znajomymi, uroczyste biesiady z rodziną. Współczująca sanitariuszka w powstaniu warszawskim i działaczka podziemia, która sama o sobie mówiła, że nieraz w życiu zasłużyła na lanie, a brawura w jej wydaniu często była po prostu głupotą. Projektantka, która w myśl zasad wpojonych przez profesorów warszawskiej ASP na pierwszym miejscu stawiała ergonomię, chociaż jej projekty niezmiennie zachwycają pięknem. Odpowiedzialna i zorganizowana, a czasem zachowująca się jak zakochana nastolatka. Wreszcie troskliwa matka, babcia i teściowa, która potrafiła zaleźć swojej rodzinie za skórę i obrazić się na całe tygodnie, ale w razie potrzeby gotowa była zrobić dla swoich bliskich wszystko.

Książka w obecnym kształcie nie mogłaby ukazać się oczywiście bez jej bohaterki, ale chciałabym w tym miejscu podziękować za pomoc jej rodzinie, w szczególności Elżbiecie i Michałowi Lachertom, a także Małgorzacie Bartosik, Robertowi Szubie i Joannie Tarach za zdjęcia, które – obok rodzinnych – wzbogaciły książkę wizualnie.



Piękna

Trzeba zacząć od dzieciństwa, bo to pokaże, jaki ja mam wredny charakter.¹

Ta opowieść zaczyna się przy ulicy Pięknej w Warszawie. Pod numerem dwudziestym. Chociaż gdy w głowie bohaterki zaczynają się tworzyć wspomnienia, które przetrwają dłużej niż chwilę, ulica nosi już nazwę Piusa IX. To jedna z dużych reprezentacyjnych ulic Warszawy. Odchodzi od Marszałkowskiej na wysokości numeru pięćdziesiątego czwartego; patrząc stąd, kamienicę pod numerem dwudziestym ma się po lewej. Aby do niej dojść, trzeba minąć tę pod numerem trzydziestym szóstym, czwartym, drugim – wszystkie są czteropiętrowe. Dalej zabudowa jest niższa o jedno piętro – mamy więc kamienicę przy Piusa IX trzydzieści i dwadzieścia osiem, za nimi przy samej ulicy przed szkołą zieleni się ogród zajmujący numery dwadzieścia sześć i dwadzieścia cztery. I już tylko kilka kroków. Mijamy numer dwadzieścia dwa i koniec tej wyliczanki, która tylko na papierze może wydawać się długa.

1 Wszystkie wypowiedzi Hanny Lachert są fragmentami rozmów, które w 2019 roku odbyłam z nią w jej mieszkaniu przy ulicy Radziłowskiej w Warszawie.

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

W podwórko wchodzi się przez szeroką bramę, zwieńczoną łukiem z jednym z wielu elementów dekoracyjnych obecnych na elewacji. Skrzydła bramy zdobią kute kraty w roślinny wzór, a po obu jej stronach – dwuskrzydłowe okna, w słoneczny dzień zaciniają je znajdujące się wyżej balkony. Rosnące wzdłuż chodnika młode drzewa nie chronią jeszcze przed słońcem. Okna na parterze oraz pierwszym i drugim piętrze mają dekoracyjne gzymsy – na każdym inne, ostatnia kondygnacja jest wyraźnie skromniejsza. Balkony znajdują się jedynie w centralnej części kamienicy.

Rodzina Sobockich może zajmować mieszkanie na najbardziej prestiżowym, drugim piętrze, jednak nie ma już dziś stróża czy listonosza, który mógłby to potwierdzić. Wśród wielu czarno-białych





zdzję zachowało się parę przedstawiających wnętrza pięciopokojowego mieszkania. Choćby to, na którym możemy zobaczyć gabinet pana Sobockiego z dużym fornirowanym biurkiem, skórzanymi fotelami o pikowanych oparciach, obrazami na ścianach, orientalną dekoracją w drzwiach, jasnymi zasłonami, profilem tajemniczej kobiety w owalnej ramie, który wisi na ścianie pomiędzy oknami. Na kolejnym zdjęciu pan domu gra w karty z dwoma mężczyznami, na stolikach stoją filiżanki, samowar, butelka alkoholu, kieliszki, patera ze słodyczami. Widać również dywan i fragment gzymsu kominka z białego marmuru. W kadrze mógłby stać także telefon, któremu przydzielono numer 252-69. Fotografia uległa zniszczeniu – brakuje jej rogów, z lewej strony jest poszarpana, w kilku miejscach pozaginana.

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

Mamy także niestarannie wywołaną pozowaną odbitkę z wyraźnym załamaniem. Po lewej stronie kadru siedzi na krześle uśmiechnięta pani Sobocka z córeczką na kolanach, a po prawej – patrząca na nie z życzliwością para. W centralnej części zdjęcia widać mały stolik z okrągłym białym blatem i złoceniami. Stoją na nim wymyślna lampa, filiżanka oraz bardzo dekoracyjne naczynie, prawdopodobnie ze słodyczami. W tle duży ciemny kredens z przeszkloną górną częścią.

To tyle, jeśli chodzi o to, co pewne. W kwestii reszty mieszkania na Pięknej musi nam wystarczyć te kilka obrazów, które zachowały się w pamięci dziewczynki ze zdjęcia. Ma na nim może rok i już niebawem zacznie kolekcjonować wspomnienia. Pamięta, że mieszkanie urządzone było luksusowo, miało piękne drzwi, ozdobne gzymsy, sztukaterie, karnisze dźwigające ciężkie zasłony. Czy już wtedy dziewczynkę interesują tapicerowane wysokie krzesła, wzorzyste tapety, wielkie palmy w donicach? Czy już wówczas kształtuje się jej poczucie estetyki? A może dopiero później Hania

odkryje w sobie dar, który sprawia, że tuż przed oddaniem projektu wszystkie wcześniejsze przeczucia układają się w jej głowie, na szkicach i makietach w jedną funkcjonalną całość? Całość, która zmaterializuje się potem dzięki pracy wielu rąk.

Wiemy tyle, ile moglibyśmy zobaczyć, zaglądając do pokoi i kuchni przez dziurkę w mosiężnych szyldach klamek – biżuterii dwuskrzydłowych drzwi. Jedne z nich prowadzą do pokoju, którego ściany pokrywa tapeta w bukiety bratków na kremowym tle. Cała ściana przy łóżku jest pomalowana kredkami. Zanim rodzice wyjdą wieczorem, mama wślizguje się do pokoju małej Hani ubrana niczym wróżka w piękną wieczorową suknię. Całuje córkę na dobranoc i wymyka się cicho, zostawiając lekko uchylone drzwi, bo Hania boi się ciemności, a ten snop światła chroni ją przed wytworami jej wyobraźni, oczywiście tymi groźnymi. Gdy mama zostaje w domu, czyta córce bajki.

Kiedy byłam całkiem małą, miałam książkę pod tytułem *Mój las* z opowiadaniem o przygodach leśnych zwierząt. Gdy mama nie szła na przyjęcie ani na bal, przychodziła i mi ją czytała. Jeśli się pomyliła, od razu ją strofowałam, bo ja tę książkę znałam na pamięć. To było moje ukochanie, uwielbiałam leżeć w łóżku w moim pokoju i słuchać dobrze znanych historii o zwierzętach

– wspomina Hanna.

Za kolejnymi drzwiami jest sypialnia rodziców – ich królestwo, do którego Hania właściwie nie ma wstępu. Jej ojciec lubi antyki, urządzone jest nimi całe mieszkanie. W sypialni stoją białe meble w stylu ludwikowskim ze złotymi detalami. Gospodarz uwielbia też dywany, które w głównej części mieszkania leżą jeden na drugim w czterech warstwach; raz na tydzień pokojówka je przekłada, aby przewietrzyć te spod spodu. Zbyt cenne, aby trzepać je na trzepaku,

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

są odkurzane elektroluksem – rzadko spotykaną nowością, nawet w mieszkaniach zamożnych warszawskich rodzin.

Służące zajmują część mieszkania odseparowaną nieco od tej reprezentacyjnej; wchodzi się do niej przez oddzielne wejście i osobne schody, bardzo różniące się od tych marmurowych z rzeźbami, prowadzących do głównych drzwi. Na „zapleczu” znajdują się kuchnia i dwie służbówki. Jedną z nich zajmuje kucharka, a drugą pokojówka. Raz w tygodniu przychodzi praczka, by w balii wyprać bieliznę. Służące sprzątają, gotują, podają do stołu, a potem znikają za drzwiami kuchni. Kiedy państwo Soboccy ich potrzebują, dzwonią niewielkim dzwoneczkiem. Z okazji imienin i na Gwiazdkę kupują im prezenty.

Latem służące, podobnie jak inni mieszkańcy Warszawy, jeżdżą do Lasku Bielańskiego. Tłumy bawią się tutaj co niedziela na piknikach, niektórzy przyplływają statkami Wisłą. Są huśtawki, stoliki, przy których można coś zjeść, miejsce do tańca, scena, kolejka górską i karuzela², o której wiele lat później śpiewa w filmie *Irena do domu!*³ Maria Koterbska.

Karuzela, karuzela
Na Bielanych co niedziela.
Śmiechu becinka i wesela,
A muzyczka, muzyczka nam gra.⁴

- 2 Wszystko to, a także pasażerów tłoczących się w kolejce na statek płynący na Bielany można zobaczyć w filmie dokumentalnym *Niedziela w Warszawie* z 1938 roku.
- 3 *Irena do domu* – film z 1955 roku w reżyserii Jana Fethkego, propagujący pracę zawodową kobiet. W rolach głównych wystąpili Lidia Wysocka i Adolf Dymśa.
- 4 Piosenka skomponowana przez Witolda Krzemińskiego ze słowami Ludwika Starskiego.

Zanim Hania zostaje zapisana do przedszkola, każdego ranka przychodzi do niej bona, Francuzka. Opiekuje się dziewczynką, zabiera ją na spacer, rozmawia, śpiewa, a wszystko po to, aby mimochodem nauczyć ją języka. Panienska poza posiadaniem dobrych manier i umiejętności właściwego zachowania się przy stole powinna przecież także mówić po francusku. Gdy Hania opanuje język na tyle, żeby móc swobodnie w nim rozmawiać, miejsce bony zajmą niańki. Przychodzą na kilka godzin dziennie, aby mama miała czas dla siebie – na spotkanie się z przyjaciółkami w kawiarniach, zakupy i inne rzeczy. Hania bardzo rzadko wychodzi z mamą na miasto. Gdy ma sześć lat, robi jej niespodziankę – pod okiem kucharki i zgodnie z jej wskazówkami piecze swój pierwszy w życiu tort. To tort orzechowy z okazji imienin mamy.

Imieniny pani Sobockiej wyprawiane są zawsze bardzo hucznie. Jest dużo gości, kwiatów, alkoholu, dzieci raczej nie kręcą się dorosłym pod nogami. Raz jednak dzieje się inaczej...



Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

Gdy miałam trzy, może cztery lata, zdarzyło mi się zostać na takich imieninach. Byłam wówczas pięknym blond dzieckiem i panowie częstowali mnie szampanem. Tak się upiłam, że to były ostatnie imieniny, które spędziłam z rodzicami, potem już zawsze wysyłano mnie do dziadków. Ot, taka opowieść o moim pierwszym w życiu pijaństwie

– wspomina Hanna.

Maria i Tadeusz

Protoplastą rodu Sobockich był Tomasz Sobocki, jak głosi rodzinna legenda – jeden z kochanków królowej Bony. Dostał od niej kasztelanię łączycką i dwa majątki: Piątek i Sobotę, stąd późniejsze nazwisko Tomasza z Soboty.

Ojciec Hanny, Tadeusz Sobocki, urodził się w 1882 roku w Ilińcach, ukraińskim mieście wcielonym do zaboru rosyjskiego. W XVIII wieku Hieronim Janusz Sanguszek, właściciel miasteczka, wybudował tam parterowy dwór, który miał być letnią rezydencją rodziny Sanguszków i w którym w 1787 roku właściciel miał zaszczyt gościć króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pod koniec XIX wieku dwór ów stał się domem mieszkalnym zarządców cukrowni w Ilińcach. Być może Tadeusz spędził w nim część dzieciństwa, bo jego ojciec Marceł Sobocki, absolwent Politechniki Kijowskiej, budował w miasteczku cukrownię. W każdym razie ukończył szkołę podstawową i gimnazjum w miasteczku, a w 1900 roku ojciec wysłał go na studia do Paryża. Przez dziesięć lat studiował z różnym zacięciem w École Spéciale d'Architecture, by w 1910 roku uzyskać dyplom uczelni. Dlaczego tak długo mu to zajęło?

Ojciec przysyłał pieniądze na opłacenie nauki oraz na życie, więc Tadeusz nie miał powodów, aby spieszyć się z powrotem do kraju. W Paryżu zdążył się zresztą dwukrotnie ożenić. Z małżeństwa

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno



z Polką zawartego w 1908 roku urodziła się córka Andrée, która zostanie malarką i będzie znana jako Andrée de Sobocka de Groot¹. Była także żona Francuzka Raymonde Leontine Labbé, dla której małżeństwo z Tadeuszem – jak pisała w listach – okazało się rozczarowaniem. Owocem tego związku była córka Zofia. Po Tadeuszu Raymonde (zwana Muszką) w 1913 roku wyszła za Ludwika Marię Staffa, brata Leopolda, także poetę, a potem, po raz trzeci, za profesora Bogusława Pindelskiego, z którym miała dwóch synów².

Po powrocie do Polski Tadeusz angażuje się finansowo w przedsięwzięcie nie do końca związane z architekturą. Trudno się jednak dziwić, wiemy bowiem, że przyszły architekt obracał się w Paryżu

- 1 Andrée de Sobocka de Groot (1908–2001) – artystka, twórczyni m.in. akwareli i ilustracji do książek.
- 2 Więcej na ten temat: Władysław Studencki, *Życie i twórczość L.M. Staffa*, Opole 1963.



w środowisku arystokracji i artystów, co ułatwiały mu nie tylko pieniądze, ale także nietuzinkowe poczucie humoru i dar zjednywania sobie ludzi. Tymczasem środowisko paryskie daje się uwieść nowej formie rozrywki, jaką jest *cabaret*. Określenie to oznacza wprawdzie jedynie prozaiczną knajpę czy też szynk, ale gdy dodamy do rzeczownika przymiotnik *artistique*, to mamy nagle zupełnie inną jakość. Bo można iść dzisiaj na kolację do jednej knajpy, a jutro do innej, ale sytuacja zmienia się, gdy miejsca przyciągają stałych bywalców nie jedzeniem i trunkami, lecz ludźmi o podobnym poczuciu humoru czy poglądach na życie, którzy potrafią także

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

rozśmieszyć towarzystwo. Kabarety artystyczne zdobywają serca paryżan chcących na kilka godzin uciec od codzienności. Pomóc ma w tym wypełniony piosenkami program. W 1881 roku otwiera się dla widzów Chat Noir (Czarny Kot) na wzgórzu Montmartre oraz Lapin Agile (Pędzący Królik), gdzie można spotkać chociażby Pabla Picassa.

Tadeusz Sobocki odwiedza z pewnością obydwie miejsca, zwłaszcza że zna słynnego malarza i obraca się w tych samych co on kręgach. Po powrocie do Polski nie czuje się zresztą rozczarowany. Tutaj także już wiedzą, co to za forma rozrywki. Od lat działa w Krakowie przy Floriańskiej 45 Cukiernia Lwowska, zwana potocznie Jamą Michalika, w której w 1905 roku Jan August Kisielewski wraz z przyjaciółmi zakłada pierwszy w Polsce kabaret literacki Zielony Balonik. Miejscem, gdzie rozgościł się pierwszy w Warszawie kabaret literacko-artystyczny, jest restauracja Oaza przy placu Teatralnym. Kabaret powołuje do życia w 1909 roku Arnold Szyfman. Przedsięwzięcie nosi nazwę Momus, a autorem warszawskich programów jest Artur Oppman (Or-Ot). Niestety Momus szybko zostaje zamknięty. W stolicy odzyskanego państwa jest jednak słynna kawiarnia artystyczna Pod Pikadorem, działająca od 1918 roku – najpierw przy Nowym Świecie 57, później w piwnicy Hotelu Europejskiego (po połączeniu z Klubem Futurystów Polskich „Czarna Latarnia”). Spotyka się tutaj grupa Skamander. Organizatorem jest Tadeusz Raabe, a założycielami Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Jan Lechoń.

Inna historia ma swój początek w miejscu zwanym Galerią Luxenburga, czyli eleganckim pasażu mieszczącym się przy ulicy Senatorskiej 29 w Warszawie. Galeria zbudowana w pierwszej dekadzie wieku na zlecenie Maximiliana Luxenburga to w Warszawie novum: przeszklony dach spina ze sobą dwa stojące równolegle budynki, tworząc zadaszoną uliczkę biegnącą od Senatorskiej do Niecałej. Powstają tutaj: Grand Hotel, restauracje, kawiarnie, sklepy, sala kinowa, a nawet tor do jazdy na wrotkach. Gdy wrotki

Maria i Tadeusz

warszawiakom powszedniej, dwie sale czekają na najemców. Jedna z nich to przestrzeń teatralna ze sceną i fotelami, druga zaś – sala kabaretowa z niewielką estradą i stolikami. Chociaż jeszcze nic na to nie wskazuje, miejsce to przejdzie do historii dzięki przedsięwzięciu, w które angażują się Tadeusz Sobocki oraz jego współpracownicy – ziemianin Leszek Przyłuski oraz kupiec Izydor Weisblatt. Otwarcie teatryku Qui Pro Quo 4 kwietnia 1919 roku poprzedza gruntowna przebudowa przestrzeni teatralnej galerii. Na widowni jest teraz pięćset czternaście miejsc, z których najlepsze wyściełane są czerwonym aksamitem. Do liczby tej wliczają się także miejsca w łóżkach, udekorowanych od strony widowni scenkami z bajek La Fontaine'a. Parkiet sceny, dla lepszej akustyki, wspiera się na szkle, i to nie byle jakim – to kilkadziesiąt butelek po szampanie, pomiędzy którymi przestrzeń wypełniona są piaskiem. Ponoć butelki nie zostały dostarczone na plac budowy puste, ich zawartość gwiazdy i współpracownicy powstającego teatryku ofiarnie wypili,



Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

poświęcając na to kilka wieczorów. Za sceną widzimy dekorację w kształcie wielkiej muszli. Tadeusz, który ma na swoim koncie dziesiątki scenografii do filmów, chociażby do kultowej *Bestii* z Polą Negri, jest autorem projektu sali, za dekoracje odpowiada natomiast legendarny scenograf teatryku Józef Galewski. Sala utrzymana jest w stylu modnego unowocześnionego empire. Po przebudowie w 1924 roku ściany zostaną pokryte ciemną boazerią.

W *Qui Pro Quo* ojciec robił scenografię, a ponieważ zawsze miał inklinacje do płci pięknej, jeździli ze swoim przyjacielem fabrykantem Mietkiem Górskim po Polsce i szukali do kabaretu odpowiednich dziewczyn z ładnymi głosami. Podczas jednej z takich wypraw ojciec odkrył Mirę Zimińską.

W trakcie pierwszych występów *Qui Pro Quo* konferansjerami są Konrad Tom i Józef Urstein. Ich zadaniem jest zbudowanie ramy dla programu składającego się z nieco przypadkowych elementów. Od 1924 roku konferansjerką zajmuje się słynny Fryderyk Járosy. Widzowie zebrani w piwnicy Galerii Luxenburga mają okazję zobaczyć i posłuchać najlepszych. Teksty piszą między innymi: Julian Tuwim, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Marian Hemar, Kazimierz Wierzyński. Na scenie występują największe gwiazdy: Hanka Ordonówna, Mira Zimińska, Zula Pogorzelska, Adolf Dymśa, Eugeniusz Bodo, Kazimierz Krukowski. To, co się dzieje na scenie *Qui Pro Quo*, stanowi wzór dla przedstawień w całym kraju.

Gdy w 1921 roku rozpoczyna się budowa Gdyni, Tadeusz Sobocki, wcześniej spełniający się jako scenograf, w końcu zaczyna zajmować się architekturą. Pracuje tam w pierwszych latach realizacji projektu określanego mianem najważniejszego i najbardziej spektakularnego w II Rzeczypospolitej. Tadeusza fascynuje wymyślanie i budowanie wszystkiego od nowa, z energią więc angażuje się



w różne przedsięwzięcia. Mieszka w stolicy, a do Gdyni dojeżdża własnym samochodem. W końcu to rzuca, bo pojawiają się propozycje w Warszawie, a i ciągłe dojazdy stają się męczące. Jednym z zaprojektowanych przez Tadeusza budynków, które można oglądać do dziś, jest willa Izyhali przy ulicy Sienkiewicza 15 w Konstancie-Jeziornie, zbudowana w latach 1926–1927.

Po powrocie do Polski Tadeusz często zagląda do majątku, gdzie mieszka jego rodzina – Michał Jaworski, urzędnik cukrowni w Sannikach, oraz jego żona Stefania z Sobockich. Ich córka Maria studiuje filozofię. Gdy Tadeusz przyjeżdża w odwiedziny, Maria słyszy od matki: „Marysiu, proszę iść do swojego pokoju, pan Sobocki przyszedł z wizytą”. Matka nie przypuszcza, że jej słowa, będące w zamierzeniu ostrzeżeniem, wywołają skutek odwrotny do zamierzonego. Kuzyn Tadzio staje się jeszcze bardziej intrygujący, chociaż fascynujący wydawał się już wcześniej – z powodu krążących w rodzinie opowieści o jego paryskim życiu. Maria, o dziewiętnaście

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

lat młodsza, obserwuje go ukradkiem, co kończy się w sposób nieoczekiwany dla całej rodziny.

Ojciec miał złą opinię, znany był ze swojego zamięłowania do kobiet i wielkiej fantazji. Moja mama tak się w nim zakochała, że uciekła do niego ze swojego purytańskiego domu rodzinnego, co było nie do pomyślenia. Z racji pokrewieństwa ślub mogli wziąć jedynie za zgodą biskupa, a że biskup był kuzynem naszej rodziny, to łatwo poszło. Z powodu ucieczki i ślubu mama została wyklęta przez całą rodzinę. Dziadek wybaczył jej dopiero wtedy, gdy ja się urodziłam.

Maria i Tadeusz



Maria po wyjściu za mąż rezygnuje ze studiów. 19 marca 1927 roku na świat przychodzi jedyna córka Marii Krystyny z Jaworskich i Tadeusza Sobockiego – Hanna. Tadeusz ma wówczas czterdzieści dwa lata, a Maria – dwadzieścia trzy.

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

Państwo Soboccy prowadzą bujne życie towarzyskie. Są zapraszani i sami zapraszają do domu z najrozmaitszych okazji, albo i bez okazji, na wystawne kolacje. Niemal co wieczór można ich spotkać w jednej z eleganckich warszawskich restauracji, na przykład w Adrii czy Oazie, gdzie Tadeusz spędza czas na pogawędkach z przyjaciółmi przy stoliku, a Maria, która szalenie lubi tańczyć, wybiera w tym czasie parkiet, na którym towarzyszą jej młodzi fordanserzy. Zabawa często trwa do rana.

Gdy tylko nadarza się okazja, wychodzą także do teatru, opery czy na bal. Ze szczególnym rozmachem organizowane są bale

RZYMSKO - KATOLICKA PARAFIA
ŚW. ALEKSANDRA W WARSZAWIE

*Hanna Maria Sobocka z domu małżeństwo
z Krzysztofem Maciejem Lachestem 19/9 1946.
U.S.C. Warszawa Długa Południe 457/II 1946*

WYPIS z AKTU URODZENIA i CHRZTU ŚW.

WYDANY NA ZASADZIE KSIĄG METRYCZNYCH

ZA ROK 1927 Nr 381

Wiadomo czynimy, że *Hanna Maria Sobocka*
syn *Tadeusza i Marii Krystyny z Jaworskich* małżonków *Sobockich*
córka
urodziła się pod Nr *27574* przy ulicy *Pięknej w Warszawie*
dnia *19* miesiąca *marca*
roku tysiąc *dzieńdziesiąt dwudziestego siódemego 1927*
ochrzczona dn. *4* m-ca *września* roku *1927*

Uwagi: *Hanna Maria Sobocka z domu małżeństwo z Krzysztofem Maciejem Lachestem 19/9 1946 w par. M.B. Wicustajej Pomocy*
Zgodność powyższego wypisu z oryginałem stwierdzam.

Warszawa, dnia *1* miesiąca *Czerwca* 1953 roku.

w/z Proboszcza *K. M. T.*

wojskowe, na których bawi się cała elita polskiej armii. Rodzice Hanny również na nich bywają, ponieważ ich krewna jest żoną Ignacego Sołtana³, adiutanta najpierw prezydenta Narutowicza, a potem marszałka Piłsudskiego.

- 3 Ignacy „Pereświt” Sołtan h. Sołtan (1894–1940) – syn Ignacego i Jadwigi Jankowskiej. W 1920 roku został adiutantem przybocznym naczelnika państwa i Naczelnego Wodza, w 1922 roku – pierwszym adiutantem prezydenta Gabriela Narutowicza, a potem adiutantem Józefa Piłsudskiego. Za: bit.ly/3rvxv65, dostęp: 22.02.2022.

Hanna Lachert. Wygoda ważniejsza niż piękno

Na tych balach mężczyźni byli ubrani we fraki, a panie w piękne balowe suknie. Kiedyś rodzice mieli iść na bal czy przyjęcie, przed którym mama oznajmiła, że nie pójdzie, bo nie ma się w co ubrać, a nie włoży przecież starej sukienki. Ojciec wyjął z szafy w swojej pracowni (którą mama nazywała graciarnią) materiał cały obsyty cekinami i maszynę do szycia i uszył mamie taką sukienkę wieczorową, że przyjaciółki pytały ją, gdzie kupiła takie чудо. Oczywiście się nie przyznała, że to dzieło męża.

Tylko ten jeden raz mama Hanny skorzysta z umiejętności krawieckich męża. Kreacji na co dzień i na wyjścia szuka chociażby w Domu Mody Bogusława Hersego, mieszczącym się w czteropiętrowej kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej pod numerem sto pięćdziesiątym. Spotkać tu można nie tylko najzamożniejsze damy z Warszawy i prowincji, do których skierowana jest oferta ekskluzywnego sklepu, ale także mniej majątne klientki – one jednak najczęściej tylko oglądają towar, z rzadka kupują jakiś drobiazg.

Wejście do tej krainy cudowności mieści się na rogu Marszałkowskiej i Erywańskiej (obecna Kredytowa). Wchodzących wita portier. Z pięciokątnego holu, rozmigotanego od odbijających światło tafli szkła, mogą przejść przez szklane drzwi, za którymi znajduje się sklep zajmujący parter i pierwsze piętro. Prowadzą na nie obite miękkim dywanem, imponujące schody z dekoracyjnymi balustradami po obu stronach, klienci mogą jednak także skorzystać z windy. W całym wnętrzu domu mody nie brakuje dywanów, tapicerowanych i fornirowanych mebli, zegarów, porcelany, luster, oświetlenia, tapet i malowideł na ścianach, ozdobnych gzymsów. W takiej scenerii można kupić coś gotowego oraz zamówić odzież szytą na miarę. Za wzory służą najmodniejsze stroje sprowadzane z francuskich i angielskich domów mody. Oczywiście powstają tutaj również kreacje autorskie, które można zobaczyć na żywo,

a także w rozsyłanych po kraju katalogach, ułatwiających sprzedaż wysyłkową⁴.

Wnętrza Hersego obejrzyć można w filmie z 1933 roku *Jego ekscelencja subiekt*, daje on pewne wyobrażenie o tym, w czym mama Hani wybierała się na przyjęcia i bale.

4 Więcej o Domu Mody Bogusława Hersego w książce Agnieszki Dąbrowskiej *Herse. Warszawski dom mody*, Warszawa 2019.